ROK XX-XXVII. MARZEC 1947 Nr 3.



Cena numeru 15 złotych.

Treść zeszytu:

To i owo.

W ubiegłym roku, do Gdyni i Gdańska zawinęły 4,482 statki. Najwięcej było szwedzkich, po nich idą: amerykańskie, norweskie, duńskie, fińskie, angielskie, sowieckie, francuskie, kanadyjskie, holenderskie. Przywieziono towarów 2,791,536 ton, wywieziono 4,9:5.532 tony, w czym węgla 4,299,753 tony. — W roku 1938 wywóz przez Gdynię wynosił 8,713,000 ton, przez Gdańsk 5,150,000 ton, przywóz przez Gdynię 1,299,000 ton, przez Gdańsk 832,000 ton. — 84% wywozu w ubiegłym roku stanowił węgiel, poza tym szły zagranicę: cement, soda, karbid, meble, wyroby cukiernicze. — Przez Szczecin przywieziono 4,643 tony, wywieziono 40,009 ton.

Według urzędowych danych straty polskie w ostatniej wojnie wynoszą 258 miliardów 432 miliony zł przedwojennych. Oczywista nie są w to wliczone straty w ludziach i mieniu duchowym

W Warszawie toczy się proces gubernatora „dystryktu warszawskiego", Fischera, i jego trzech towarzyszy. Fischer zaprzecza, jakoby był odpowiedzialny za to, co się działo w „dystrykcie warszawskim". A działy się rzeczy, które nie powinny mieć miejsca nawet w czasie wojny. Co wspólnego z wojną ma życie religijne kraju? A jednak, zaraz w październiku 1939, aresztowano w Warszawie 350 księży i wśród czyn-

Popielec.

Po hucznych dniach zabawy w „ostatki" — popielec! Uroczystym głosem wezwał nas dzwon w progi świątyni. Dziś w niej chłód przejmujący. Pustka wnika w pierś i szuka dna serca i duszy. Ten dom rodzinny inaczej nas wita, niż w dzień Bożego Narodzenia, wita nas chłodem. Bo ma nam powiedzieć inną, niż wówczas, prawdę: „Pamiętaj, człowiecze, żeś jest proch i w proch się obrócisz".

Gorzka prawda! Głosi ją nie majestat śmierci, jak w Dzień Zaduszny, ale człowiek nam bliski, brat nasz: kapłan. Aż takiego obrzędu było potrzeba.

Życie jest jak te wody żywe na pustyni, co w piaskach giną bezpowrotnie, albo jak toń morska, która tyle bogactw ludzkich pochłonęła. Zapominamy o tym. Więc trzeba sypać popiół na głowy!

Niech one ci przypomną, że masz duszę rozumną, nieśmiertelną. Jesteś czymś więcej, niż maszyna, którą obsługujesz sumiennie, niż bydlę, które karmisz troskliwie, by ci zysk przynosiło. Jeść, pić, pracować musisz. Ale zniżyć się do poziomu nierozumnego zwierzęcia nie musisz! Zabawić się, poweselić możesz. Szaleć jednak ci nie wolno! Rozumiesz sam, że jest przepaść między tobą a twoim koniem, między twoim zadaniem a jego, między twoją odpowiedzialnością a jego.

Z dniem popielcowym zaczyna się post! Post, umartwienie, trzymanie na wodzy ciała, poskramianie w sobie bestii. Ta bestia jest w tobie. Odzywa się wszystkimi głosami siedmiu grzechów głównych i wielu innych. Mogliby o tym coś powiedzieć: twój dom, żona, dzieci, twoi sąsiedzi. Nie jesteś takim opanowanym, szlachetnym człowiekiem, jakby się trzeba spodziewać. Wojna wyzwoliła na jakiś czas bestię ludzką, pokazała jej dzieło! Umysł ludzki i wola poszły na chwilę w służbę ciała i jego żądz. Trzeba, żebyś się przeraził! Bo, czego tamci dokazali na miarę światową, tego ty dokonujesz w ścianach swojego domu, lub w tajnikach swojego wnętrza, jeżeli idziesz za natchnieniem ludzkiej bestii.

Duch ma mieć górę nad ciałem, umysł nad zmysłami! W tym wielkopostnym czasie dwóch mocarzy staje do zapasów. Który zwycięży? Od nas zależy! Widzami są: Kościół wojujący, cierpiący i tryumfujący. A także i piekło! Wynikiem, nagrodą ma być żywot wieczny.

Post jest szkoleniem się w prawdach wiary, jest poddaniem się Bogu i Kościołowi, jest uznaniem wyższości ducha nad ciałem. Jest uczestniczeniem w wielkopiątkowej męce Chrystusa w niezachwianym oczekiwaniu poranka wielkanocnego!

Drogie pamiątki po Dobrej Matce.

Mieć po swej matce pamiątkę, choćby drobiazg nieznaczny, to najgorętsze pragnienie dobrego dziecięcego serca. Pamiątka wskrzesza ubiegłe dni, opromienia radość, dawno przeżytą, cudnymi kolorami, wprowadza w poważną zadumę, obudza tęsknotę za nieobecną, najdroższą osobą, zachęca do dobrego, chroni od upadku, jest źródłem wielu dobrych myśli, uczuć i czynów.

Dwie, drogie pamiątki po Matce Bożej, zjawionej w la Salette, przechowały się do naszych dni przez te sto lat: tron, na którym spoczywała, i studzienka, która, płynąc nieprzerwanie od owego dnia, stała się wprot morzem łask Matki Bożej.

Tron Pięknej Pani.

Same dzieci przygotowały go dla Niebieskiego Gościa z szarych, górskich kamieni, uzbieranych na zboczu lub w niedalekiej rzeczce. Prosty był, jak prostym było ich życie i ich serce: dwa niskie, niezgrabne słupki, na nich dość duży, podłużny kamień. Ot, pospolita ława. Na niej raczyła usiąść wspaniała Królowa. I od tej chwili kamień ten stał się czcigodną relikwią. Zaraz też pielgrzymi zaczęli się nim dzielić. Każdy chciał mieć okruszynę. By zapobiec zupełnemu zniszczeniu pamiątki, dziekan miejscowy w pierwszej swej podróży na górę zjawienia, 28 września, w obecności dzieci i wielu innych osób, zabrał kamień i przeniósł do swojego mieszkania. W marcu następnego roku umieścił go w drewnianym relikwiarzu i opieczętował pieczęcią parafialną. 18 września 1848 r. delegat biskupi, po stwierdzeniu tożsamości kamienia, przepasał go na krzyż białą, jedwabną wstęgą i czterokrotnie opieczętował biskupią pieczęcią. Gdy na miejscu zjawienia stanęła wspaniała świątynia, ku czci Matki Bożej, został do

niej przeniesiony i umieszczony w relikwiarzu z pozłacanej miedzi, podarowanym przez pewną panią Wystawiony ku czci publicznej, stał się zachętą ku pobożności i źródłem wielu łask.

Niezwykła studzienka.

W poniedziałek, 21 września, Melania popędziła trzody w góry. Spieszno jej było. „Chciałam bardzo tam wrócić, aby widzieć Matkę Boską — wyznawała sama — lecz nic nie widziałam". Koło południa zeszła w dół, w to miejsce, na którym przemawiała Piękna Pani. Nie miała wcale zamiaru kłaść się na trawie, jak w sobotę, chciała obejrzeć. Pamiętała dobrze te kamienie, na których Maksymin złożył swe zapasy. Na tych kilku odłamkach skały siedziała Piękna Pani; o, w tej bruździe oparła swe lśniące stopy. Tylko, że w sobotę, i odkąd pamięta, w tym rowku nie było wody, ani żadnej studzienki, a teraz tyle wody! Prosta rzecz: przecież wczoraj padał deszcz. Może i kiedy indziej tak było po deszczu... I dziewczęciu nawet nie przyszło do głowy, żeby w tym było coś nadzwyczajnego. „Wieczór, gdym wróciła do domu — ciągnie dalej Melania — powiedziałam gospodarzowi, żem widziała wodę tam, gdziem zobaczyła Matkę Boską. Wypytał mię o miejsce, ale nie mógł wyrozumieć i dziwował się Zapytałam go, czy nie widział dawniej, ale on mi odpowiedział, że nie może sobie przypomnieć ani miejsca ani źródła".

Według świadectw poważnych miejscowych gospodarzy, przed 19 września 1846 r. z tego źródła sączyła się woda tylko w czasie topnienia śniegu i po obfitych deszczach. Poza tym widziało się róg skały, który był wprawdzie trochę wilgotny, ale nie mogło być mowy o jakimś źródle. 19 września, przed zjawieniem, dzieci widziały najwyraźniej, że tak zwane źródełko było całkowicie suche, i to najmniej od trzech tygodni. Wieczorem, po zjawieniu, nie zdołały już stwierdzić, czy płynęło, czy nie, tak były zajęte świeżym zdarzeniem i troską pastuszą. 20 września padał deszcz, drogi rozmokły, więc nikt nie chodził na górę. 21 września kilku wieśniaków w towarzystwie Melanii udało się na miejsce wypadku. Jakie było ich zdziwienie, gdy zauważyli, że ze źródełka, które dwa dni temu było zupełnie suche, płynęła obficie czyściutka woda. Odtąd płynęła i płynie bez przerwy, stanowiąc cudowne źródło Matki Boskiej Saletyńskiej Bywały upalne i suche lata. Wszystkie okoliczne źródła wysychały, tylko to źródło nie wyschło nigdy, dostarczając tyle wody, ile było potrzeba do budowy wielkiej świątyni na górze, do obsługi pralni, kuchni i wielkiego schroniska dla pielgrzymów, zbudowanego przy bazylice.

Blisko rok nie uczyniono nic dla zabezpieczenia i upiększenia źródła. Woda kilku strumykami spływała do zbiornika skleconego przez dzieci, a stąd do rzeczułki Sezji. Prosta wiara i pobożna chciwość dopuszczały się zniszczeń, łatwych zresztą do wybaczenia. Kruszyli skałę, zabierali ziemię, skubali trawę. Każdy chciał mieć drogą pamiątkę. Z drugiej strony, nie można było wygodnie czerpać wody dla mnóstwa pielgrzymów. Dopiero przed pierwszą rocznicą zjawienia otoczono źródło murem, w który wetknięto żelazną rurę. Dziś cudowna studzienka płynie u stóp figury Matki Boskiej Płaczącej.

Wielu uczonych zajmowało się badaniem tej wody. Stwierdzili, że jest najzwyklejszą, zimną jak lód, górską wodą, bez jakichkolwiek właściwości leczniczych. Niejednokrotnie pielgrzymi zmęczeni i spoceni pili, ze studzienki pełnymi haustami i nie zaszkodziła nikomu. „Gdybyśmy pili wodę z innej studni — mawiali — w ośmiu dniach bylibyśmy na cmentarzu. Ale tu, ta woda, pobłogosławiona przez Najświętszą Pannę, choroby usuwa, a nie przynosi".

Ks Similien, jeden z pierwszych misjonarzy Dziewicy Saletyńskiej, takie zdania zapisał w swoich pamiętnikach: „Prawie za każdym razem piłem tyle, ile mógł pomieścić żołądek. Zęby drętwiały od lodowatego zimna. Takiej próbie poddawałem się natychmiast po wyjściu na górę, gdy po uciążliwym marszu ubranie było tak spocone, że pot można było wycisnąć. Zamiast korzystać z ruchu dla podtrzymania temperatury ciała, szedłem zaraz na modlitwę do ciemnej i wilgotnej kaplicy, gdzie trwałem w zupełnym bezruchu. A jednak, świadczę się przed Bogiem, nie doznałem najmniejszego podrażnienia płuc, najmniejszego kataru. Nie tylko ja to mówię. Zapytać pielgrzymów, a wszyscy powiedzą to samo".

Tą wodą posługiwała się i posługuje Najświętsza Panna, by po całym świecie dokonywać cudów uzdrowień i nawróceń. Św. Piotr Eymard zawsze miał u siebie wodę z la Salette, by chorych leczyć, albo ich do Boga sprowadzać. Dlatego też ks. biskup grenobelski, w którego diecezji leży Góra Saletyńska, nie zawahał się publicznie oświadczyć, że ta woda jest cudowna, jeżeliby już nie w pochodzeniu, to przynajmniej w skutkach.

I jest niezniszczalną, najdroższą pamiątką po Dobrej Matce, jest cichą pieśnią, sławiącą szeroko wspaniałomyślność hojność Wielkiej Pani, która umie być Królową i Matką.

Cz.

Rozmowa z przyjacielem.

Twoja wielka godność.

Drogi przyjacielu! Odłóż na chwilę swoją pracę. Usiądź ze mną na ławie przy oknie. Pomówimy o sprawach dawnych i teraźniejszych.

Widzisz ten mały lasek? Pamiętasz, jak trzydzieści lat temu wspinałeś się po tych drzewach, tylko że wówczas były wyższe, piękniejsze, pełne ciekawych tajemnic... Z tego wzgórza, zakręciwszy ramiona koło szyi, katulałeś się w dół, aż do zawrotu głowy. A wtenczas to wzgórze było wyższe, trawa na nim bardziej zielona i uśmiechnięta... Ta stodoła, dziś podczerniała, bieliła się dopiero ociosanymi belkami, a dachem było niebo, co wisiało prawie nad głową. Ile tam wyczyniałeś harców!

Szybko biegły lata. Myśli, uczucia, czyny dojrzewały i zmieniały się w tobie cicho, niepostrzeżenie, a ciągle, jak ziarno, które wiosną rzuciłeś w ziemię, a pod jesień zamieniło się w kłos ciężki. Tak wiele zmieniło się w ciągu trzydziestu lat! Dziś jesteś mężczyzną silnym, poważnym. Masz swój dom, swoje gospodarstwo, swoją rodzinę. Nie brak ci trosk, prac, nowych planów. Wypełniają twą głowę od świtu do nocy i w nocy nawet. Sam nie wiesz, co jest pierwsze, najważniejsze.

Otóż trzeba, drogi przyjacielu, byś niekiedy znalazł trochę czasu i zamyślił się poważnie na tym właśnie, co w twoim obecnym życiu jest pierwsze i najważniejsze, nad tym mianowicie, że jesteś **ojcem**.

Ojcem jesteś! — To znaczy: dawcą życia, tego najdroższego skarbu ziemskiego. Wziąłeś udział w twórczej mocy Bożej, w Bożej mądrości i dobroci. — Słyszałeś, że bogaci władcy hinduscy pełną garścią rozrzucają diamenty między lud, zyskując podziw i miłość. Czym jest cała góra diamentów lśniących, lecz martwych, wobec jednego uśmiechu dziecka?... A ty dałeś mu życie. Kiedy wiosną wyjdziesz na pole i zobaczysz, jak się zieleni po twojej jesiennej siejbie, a potem srebrzy się i złoci, prosząc o sierp, napełnia cię podziw dla tych cudownych mocy, które z maleńkiego ziarna wydobywają tyle darów dla ludzi. Czymże jest cały łan pszenicy w porównaniu z rumianą twarzyczką dziecka?... A ty dałeś mu życie.

Widzisz, jak wielką jest godność ojcowska!

Ojcem jesteś! — To znaczy: głębiej i mocniej zrosłeś się ze społeczeństwem. Kropla krwi twojej spłynęła do tętnic ludzkiej rodziny i odtąd będzie nieprzerwanie brać udział w olbrzymim, tajemniczym krążeniu... Kroplą w morzu ludzkości jest człowiek. Lecz nie rozum tego tak, jakoby kropla

owa była bez wartości. Wiesz przecież, jak cenną jest kropla wody dla warg chorego spieczonych gorączką, jak orzeźwia usta zmęczonego wędrowca. Wiesz jednak i to, że jedna zatruta kropla krwi może zatruć cały organizm, sprowadzić przewlekłe, ciężkie choroby... Podobnie jeden człowiek może siać w około siebie życie lub śmierć, materialną i moralną. Ta myśl powinna cię napełnić troską, byś z największą uwagą i nakładem wszystkich sił pracował nad wychowaniem swoich dzieci. Niech będą życiodajnymi, nie trującymi, kroplami!

Ojcem jesteś! — To znaczy: przestałeś właściwie żyć i pracować dla siebie. Do dwudziestego ósmego roku życia myślałeś niemal wyłącznie o sobie. Ubranie, rozrywka, jedzenie, napicie — to były twoje najczęstsze troski. Kiedy nie mogłeś zaspokoić swoich potrzeb czy zachcianek, zwracałeś się do rodziców. — Odkiedy stałeś się ojcem, wszystko zmieniło swój sens. Bo, dla kogo z takim wysiłkiem budowałeś dom? Nie dla siebie. Sam czułbyś się w nim, jak podróżny w pustyni, jak więzień w obszernej, pięknej celi. Dla kogo kupujesz i sprowadzasz do mieszkania większe i mniejsze drobiazgi? Dla siebie? Wnet napełniłyby cię znudzeniem, obrzydzeniem. — Jaką radość dawałaby ci praca, gdybyś sam wszystko przejadł i przepił? Gdybyś dochodów i zarobków swoich nie obracał na zwiększenie szczęścia swoich dzieci?

Widzisz więc, że naprawdę nie żyjesz dla siebie, żyjesz dla drugich! Samo imię „ojciec" ustawicznie stawia ci przed oczy twoją rodzinę, ciągle ci przypomina, że cokolwiek mówisz lub czynisz, ma być z nią związane.

* * *

Zrób rachunek sumienia!

Wiem, że jesteś uczciwym, szanowanym człowiekiem. Ale, czy na wskroś jesteś przejęty poczuciem swojej ojcowskiej godności i czy troska ojcowska zajmuje pierwsze miejsce wśród wszystkich innych?

Otóż, widziałem cię, jak przechadzałeś się z kolegami elegancko ubrany, w modnych „oficerach". Wolno ci i nic bym ci nie mógł zarzucić, gdyby nie to, że w tym samym czasie jeden twój syn nie mógł chodzić do szkoły, bo nie miał butów, a drugi marzł w cieniutkim płaszczyku i marnych pończoszętach.

Albo kiedy indziej — a to bywa często — wróciwszy z pracy, w te pędy biegłeś do znajomych na karty, zostawiając swoich trzech synów na opiece żony, która nie może sobie z nimi dać rady. Przyznam, że rano skrzyczałeś i skarciłeś ich ostro. Ale jestem przekonany, że byłoby dużo lepiej, gdybyś wieczory spędzał w domu, pilnując spokoju i nauki swoich dzieci.

Gorzej, bo kiedyś — i to nie pierwszy raz — wróciłeś do siebie nad ranem, pół pijany. O domy sąsiadów obijały się wyzwiska i przekleństwa, które rzucałeś na głowę matki

twoich dzieci. Na drugi dzień powtórzył je dokładnie, też pod adresem swojej mamusi, twój dziewięcioletni synek.

Uważam, że we wszystkich tych trzech wypadkach poważnie zaniedbałeś swoje ojcowskie obowiązki. Wychowanie dzieci wymaga bowiem nieustannej troski, uwagi i pracy ojcowskiej. *Fr.*

„Przynieśliśmy wam ojca"...

Mróz zamurował okna od góry do dołu. Od strony mieszkania potworzył grube warstwy, które jak cementem przybiły ramy do futryn. Wewnętrznych okien nie było. A i te jedyne, zewnętrzne, były poznaczone długimi, jaśniejszymi sznurkami, co wskazywało, że w tym miejscu szyby pękły jeszcze za ciepła i tak zostały. W jednym rogu czerniał zwitek płótna, który miał zastąpić wybity kawałek szyby.

Była wczesna godzina poranna. W izbie chłód przejmujący, prawie taki, jak w sieni, gdzie przez szpary w drzwiach wiatr narzucał białych smug śniegu.

Matka wstała. Zapaliła lampę, na której chwiała się zabrudzona połowa utłuczonego szkiełka. Skuliła się przed kuchnią i, trzęsąc się od zimna, dmuchała na ogień, który nie chciał się czepiać mokrych gałęzi. Jakoś się rozpaliło. Z rury wyciągnęła gliniak z zaczyną żuru, jak to robiła codziennie, bez żadnej odmiany. Jutro też, choć niedziela, nie będzie inaczej.

Izba niechętnie nabierała ciepła...

Gospodyni podeszła do posłania w kącie izby. Nie było to żadne łóżko, ale prycz, parę desek na klockach. Słoma zwisała bezładnie po wszystkich bokach. Z jednej strony wystawał róg worka, który w dzień przykrywał konie, a w nocy służył za prześcieradło. Pod czymś, czego nie można nazwać przykryciem, pod czymś, co składało się ze starej podartej kurtki, zniszczonego swetra, bluzki i spodni, spał skulony najstarszy, siedemnastoletni syn.

— Kazek, wstań, już szósta godzina.

Chłopak nie ociągał się wiele. Ubrał się i poszedł do stajni. Zarzucił koniom jeść, oczyścił je, napoił. Wrócił do mieszkania, umył się w cebrzyku przy drzwiach, zmówił pacierz. Matka tymczasem postawiła miskę z barszczem na ławce i położyła kawałek czarnego, zbitego chleba. Chłopiec jadł powoli.

— Tatuś jest? — zapytał po chwili.

— Jest

— Kiedy przyszedł?

— Ja wiem? Może koło północy. Zapchałam go do drugiej izby, żeby was nie pobudził. Pewnie nieprędko wstanie. Sponiewierany, jak nieboskie stworzenie.

— Dzisiaj sam pójdę po wypłatę wcześniej. Będzie tego trochę za cały tydzień. Może się kupi dzieciom co na ubranie, żeby dzień i noc nie siedziały na piecu. Wstyd, żeby na dziesięciu morgach dzieci nago chodziły.

Robiło się widno Dzieci stłoczone na piecu poczęły się ruszać, gawędzić. Kazek dużymi garściami słomy owinął trzewiki, wdział jeszcze jakąś poszarpaną kurtkę, przewiązał powrósłem. Popatrzył w okno... Jeszcze czas, ale pojadę... Wyprowadził konie ze stajni i przyprzągł do wozu. Koła, skacząc po grudzie, potoczyły się w stronę lasu. Od tygodnia, dzień za dniem, na taki mróz, w tak nędznym ubraniu, ten młody chłopiec jedzie do lasu wozić budulce. Sam nie da rady nałożyć belek. Pomogą mu inni furmani. Litują się nad nim. Gdy wjechał do lasu, nikogo jeszcze nie zastał. Wiedział, że tak będzie. Naumyślnie wybrał się wcześniej, żeby nie dać ojcu jechać. Dziś sobotą. Ile razy tak było, że Kazek jeździł cały tydzień, a gdy przyszła sobota, ojciec zrywał się zawczasu, jechał w las, wybierał zapłatę za cały tydzień, a w nocy któryś z sąsiadów przyprowadzał konie i ojca — spitego do nieprzytomności... „Dziś już ja wezmę pieniądze" — cieszył się chłopak, tupiąc dla rozgrzania zmarzniętych nóg.

* * *

Dzieci na piecu hałasowały na dobre. Matka podała im miskę barszczu i po kawałku czarnego, zbitego chleba. Rzadko schodziły na ziemię. Kościoła i szkoły nie widziały nie wiadomo od kiedy.

Mam opisywać, jak wyglądały, jak były ubrane? Może widzieliście na obrazkach dzieci murzyńskie? Taki był los i tych, o których mówię. Tylko jeszcze smutniejszy. Bo musicie dodać wstyd i boleść, jakie, niby krwawe strumienie łez, płynęły z tego faktu, że mogły zaznać troszkę szczęścia rodzinnego, a były nędzarzami, bo ich szczęście przepijał — ojciec.

Jakie jest przebudzenie pijaka? Jakie jest powitanie takiego męża z żoną? Musiałbym wszystko, co piękne, przedstawić w obrzydliwej formie, co szlachetne oblec w podłość, co święte zbeszcześcić, abyście zobaczyli, co dzieje się z miłością rodzinną, gdy się ją poleje trucizną pijaczą. Macie w uszach ten bełkot słów bezsensownych, ordynarnych, obrzydliwych, stajennych, jakimi pijak wita wschodzący dzień, swoją żonę i swoje dzieci. Widzicie jego postać na chwiejnych nogach, o szklistych oczach, twarz ziemistą, spieczone wargi. Jak cień złowrogi włóczy się po mieszkaniu, dla którego winien być źródłem życia, radości, zachęty i siły. Nie trzeba szatana, by zamiary Boże plątał i przeinaczał. Potrafi tego dokonać — pijak!

Wszystko to działo się w sobotnie przedpołudnie w mieszkaniu, o którym mówię.

— Gdzie jest Kazek? — wrzasnął w końcu.

— Pojechał do lasu.

Ojciec — z przykrością nazywam go ojcem — stał chwilę na środku izby, jakby coś rozważał. Naklął, jak tylko mógł najmocniej i najobrzydliwiej, chwycił czapkę i, trzasnąwszy drzwiami, wybiegł na drogę.

* *
*

Mrok zapadał. Gwiazdy, przymrużywszy powieki, tym natarczywiej wpatrywały się w ziemię. Mróz wspinał się drapieżnie na szyby. Skulona przed kuchnią, matka dmuchała w ogień, który ześlizgiwał się z mokrych gałęzi.

— Kazek już powinien być. Żeby mu się choć co złego nie stało...

Podbiegała co chwilę do okna, które na złość zatrapionej matce zaciągało na siebie nieprzejrzystą zimną zasłonę. Czekała, przesuwając bez potrzeby po blasze miskę z zupą ziemniaczaną.

Ściemniło się zupełnie, gdy na drodze zatyrkotał wóz i zatrzymał się przed stajnią... Jest wreszcie. Dzięki Bogu. Skrzypnęły drzwi od stajni, potem od wozowni, tak jakoś prędko, jedne po drugich... Czemu to Kazek ani nie woła na konie, ani sobie nie pogwizduje, jak zwykle?... Cieszy się pewnie chłopczyna, że tyle pieniędzy zarobił, przyniesie matce, będzie na ubranie dla dzieci, co siedzą na piecu bose i nagie. Śpieszy się, by przynieść matce nowinę, upragnioną od dawna, że są pieniądze.

...Już jest w sieni. Stanęła przy kuchni, by przywitać go jak zbawcę, jak wielkiego dobrodzieja... Szarpnął drzwiami. W niej serce uderzyło mocniej i radośniej.. Kazek potknął się o próg obu nogami, jakby w nich stracił siły, i bezwładnie runął na ławkę, co stała obok drzwi. Skręcił się, jakby nim targały wewnętrzne konwulsje, aż czołem uderzył o ławkę, i zaczął płakać w głos, z całej mocy.

Matka przerażona patrzyła na niego. Ujęła za głowę i podniosła do góry. „Co ci jest, co ci się stało?"...

— Mamo — szlochał chłopiec — tatuś wziął pieniądze. Poszedł wcześniej od mnie po wypłatę. Wszystko wziął...

— I gdzie jest?

— W szynku...

Widzieliście, jak w czerwcu po łanach zboża, w których są wszystkie nadzieje, przejdzie wichura, połamie wszystko i na ziemię rzuci. Tak matka, usłyszawszy te słowa syna, upadła bez sił na ławę, zakryła oczy dłonią i razem ze swoim dzieckiem płakała tysiączny raz.

...Na drugi dzień, gdy na drodze skrzypiał śnieg pod nogami śpieszących do kościoła, pod samym oknem ode-

zwały się kroki. Potem ktoś mocnym uderzeniem otworzył drzwi. W sieni powstał jakby zamęt. Matka uchyliła drzwi od izby. Do mieszkania weszło trzech znajomych sąsiadów, dźwigając w brudnej płachcie jakiś ciężar. Postawili na ziemi i rzekli: „Przynieśliśmy wam ojca”.

Fr.

Społeczne nauczanie Kościoła.

Zarzucano komuś w towarzystwie, że nie jest człowiekiem religijnym Na to zaczepiony: „Jakto, ja nie mam religji? Mam ich siedemnaście!“. Wesołkowata to odpowiedź, ale smutna w rzeczywistości, bo potwierdza postawiony zarzut. Komu religia nie wystarcza na całe życie, kto nią w całym swoim życiu nie żyje i całym jej życiem nie świadczy ten nie posiada jej prawdziwie. Żyje się wtedy rozmaicie: inaczej w prywatnym, inaczej w publicznym zakresie, nie według raz przyjętych zasad, ale według okoliczności, nie według jednego poglądu i jednej obowiązującej miary, ale stosownie do gustu i wygody. Zyje się fałszywie i bez charakteru, jałowo i nie twórczo, przecząc samemu sobie. Żyje się poza religią, poza katolicyzmem. Ma się wtedy siedemnaście „religij“, czyli nic się nie ma.

Katolicyzm zna tylko jedno prawo dla całego życia, dla wszystkich jego dziedzin. dla wszystkich bez wyjątku ludzi. Prawo. ktore dał Bóg w naturze i w Objawieniu. Każda jednostka i każda społeczność Bogu podlega Na tej podstawie, na przyjęciu powszechnego zwierzchnictwa Bożego, opiera się katolicki pogląd na świat Tej prawdy Kościół naucza i w niej wychowuje ludzkość. Powszechne nad wszystkimi i nad wszystkim prawo Boże dla dobra ludzkiego dane, a co się mu sprzeciwia. co to prawo narusza — jest zaprzeczeniem pomyślności i szczęśliwości ludzkiej.

W imię tego prawa Kościół występuje i działa w świecie. On jest powołany do głoszenia go i wyjaśnienia tak, by wśród zmienności ludzkiego bytowania, pośród wciąż nowych warunków rozwoju nie pozostawić człowieka bez drogowskazów. Wiecznym i wciąż nowym zadaniem człowieka i każdego pokolenia jest życie swoje przystosować do tego prawa Bożego. Wciąż wiec nowe są przypomnienia, by się wśród trudności czasów nie zagubić, ale im zwycięsko sprostać, jak się tego domaga dobrowolnie przyjęty obowiązek posłuszeństwa Bogu. W duchu ewangelicznym, zawsze tym samym duchu sprawiedliwości i miłości Chrystusowej, ale na modłę dwudziestego wieku, na miarę jego potrzeb, żyć ma i działać uświadomiony,

szczery, prawdziwy katolik. W tym jest mu pomocą i ułatwieniem nauczanie Kościoła.

Jeśli prawo Boże obejmuje wszystkie kręgi życia, tedy i to nauczanie musi ogarniać nie tylko jednostkę i dla niej wytyczać drogi postępowania, zgodnego z jej dobrem, z jej doczesnym powołaniem i nadprzyrodzonym przeznaczeniem. Musi też mówić o rodzinie, o jej zasadniczym ustroju, jej uprawnieniach i obowiązkach. Musi mówić o małżeństwie i wychowaniu, o pracy . własności, o obcowaniu społecznym, roli i celu państwa, o współżyciu narodów między sobą. I mówi o tym wszystkim Kościół, dając wykładnię woli Bożej w stosunku do ludzi i społeczeństw, dając tę właściwą miarę, która pozwala osiągać dobro, umacniać je i powiększać.

Czy to ma znaczyć, że społeczna nauka Kościoła szczegółowo przepisuje urządzenie całego życia ludzkiego, że daje gotowe wykończone wzory, że raz na zawsze ustala, w jakich formach to życie ma zakrzepnąć? Niektórzy zbliżają się do tego poglądu, kłamliwie głosząc, że Kościół jest związany z określoną formą rządów albo z jednym tylko ustrojem życia społeczno-gospodarczego. Spośród tak mylnie sądzących ludzi dobrej woli przekonałyby o błędzie encykliki papieskie, w których wyłożona jest nauka społeczna Kościoła. Wszyscy inni mają też dowód w jego dziejach na przestrzeni wieków i w doświadczeniu epok przełomu: gdyby Kościół był istotnie związany z jednym tylko porządkiem rzeczy, tedy by wraz z nim bezpowrotnie przemijał. Jednak Kościół trwa. Wśród różnych ustrojów wszystkich czasów i ludów nieodmiennie pełni swoje posłannictwo: udziela życia Bożego i głosi swoją naukę, wszędzie i zawsze żywotny, pomiędzy błędami zawsze swej drogi pewny. Póty Kościoła, póki ludzkości.

Ten dowód ma swoją nieodpartą wymowę. Można go przemilczeć, ale nie można go usunąć. Niechże on nas przybliży do zrozumienia prawdy, że Kościół nie zamierza wtłaczać życia w jakieś skończone, zamknięte ramy i tylko za jednym wzorem organizacji społeczeństw się opowiada. Bo tylko wyjątkowo uświęca Kościół jedną formę współżycia: jednożeństwo nierozerwane, dożywotnie. W tym jednym wypadku orzeka — zgodnie z wolą Chrystusa, — że to jest prawdziwa droga doskonałego wypełnienia obowiązków w zakresie małżeństwa i rodziny. Dla szerszych i wyższych społeczności — poza tą podstawową – takich form uświęconych Kościół nie podaje, rozumiejąc, że w różnych czasach i w różnych warunkach kształtować się one muszą odmiennie ze względu na odmienne tradycje, obyczaje, doświadczenia i warunki w rozwoju narodów.

Mądra, matczyna życzliwość Kościoła wobec różnych form kulturalnych i cywilizacyjnych dopuszcza tę rozmaitość i bogactwo, w jakich się życie narodów przejawia. Domaga się

dla nich tylko i wprowadza w nie ten ład i celowość, która przystoi rozumnemu ludzkiemu bytowaniu. To znaczy: domaga się poszanowania dla praw Bożych i sumienia chrześcijańskiego, które tym prawom chce być posłuszne. To jest odwieczna i nieprzemijająca misja Kościoła w świecie: „należy do niezaprzeczalnej jego kompetencji w sprawie porządku społecznego, w czymkolwiek on zbliża się i dotyka dziedziny moralności, ocena: czy podstawy jakiejś społecznej reformy są zgodne z owym porzadkiem, który Bóg, Stwórca i Zbawiciel, ujawnił za pośrednictwem prawa naturalnego i Objawienia... Od reformy zgodnej lub nie z prawami Bożymi zależy, czy ludzie, którzy wszyscy powołani są do tego, aby być ożywieni łaską Chrystusową, w codziennych okolicznościach tego życia oddychają zdrowym i ożywczym tchnieniem prawdy i cnoty moralnej, czy też chorobliwym, a często śmiertelnym bakcylom błędu i zepsucia" (Pius XII, 1. VI 1941).

Marzec to miesiąc, w którym cały świat katolicki uroczyście obchodzi rocznicę wyboru i koronacji Ojca św., Piusa XII. Najlepszym chyba wyrazem hołdu i wierności wobec Namiestnika Chrystusowego byłoby zapoznanie się gruntowne ze wskazaniami, które on dla naszych czasów daje, które nas obowiązują, jako miarodajne wyjaśnienie, czego się prawo Boże domaga we współczesnym naszym życiu, aby ono mogło się nazywać chrześcijańskim życiem. Bez tego światła trudno postępować ku lepszej przyszłości. Z nim ustrzec się łatwo niebezpieczeństw i uniknąć błędów, które na drodze do tej przyszłości powstają. Inaczej bowiem, niż przez światłych chrześcijan, nie powstanie chrześcijański porządek społeczny. Będzie ich dziełem albo nie będzie wcale.

Jan St. Kielczyk.

Przetwórcza siła chrześcijaństwa.

By lepiej zrozumieć doniosłość przetwórczej siły chrześcijaństwa, należy poznać stan religijny i moralny społeczeństwa, w czasach, kiedy religia Chrystusowa rozpoczęła dopiero zmagania o ludzkie dusze

Pod względem religijnym panował zamęt. Wprawdzie przedstawiciele ówczesnego świata, Grecy i Rzymianie, mieli bogatą, uporządkowaną hierarchię bóstw, ale bóstwa te były tak liczne, jak liczne są ludzkie namiętności i wady Każdy grzech główny miał swego przedstawiciela wśród bogów, którzy kłócili się i zwalczali na podobieństwo ludzi Toteż większość społeczeństwa pogańskiego nie wierzyła w te bóstwa, utrzymywała je, by czymś zapełnić pustkę duchową, by za-

stąpić to, za czym wzdychały wielkie umysły: jednego, zbawczego Boga.

Nic dziwnego, że przy takim podłożu religijnym moralność nie utrzymała się na poziomie godnym człowieka. Nie widząc jasno, co się kryje za grobem, olbrzymia większość dała się porwać hasłu użycia. Bez przesady można powiedzieć, że ludzie ówcześni leżeli niżej od zwierząt. Wyuzdanie, wiarołomstwo, rozwody, morderstwa przestały być występkiem.

Społeczeństwo podzielone było na panów i niewolników. Pan nurzał się w rozkoszach, niewolnik pracował ciężko pod biczem i mógł być okaleczony lub zabity, zależnie od kaprysu pana, żadne prawo nie brało go w obronę.

Godność niewiasty zszargana była nierządem. Dzieci ułomne, zniedołężniali starcy nie mieli prawa do życia.

Na tym ponurym tle kiełkowało, wzrastało i dojrzewało chrześcijaństwo, przekształcając powoli świat. Co było martwe, powstawało do życia wyższego, nadprzyrodzonego, duma obracała się w pokorę, nienawiść w miłość. Działy się rzeczy, które w zdumienie wprawiały samych pogan.

Namiestnik Pliniusz melduje cesarzowi Trajanowi, że chrześcijanie obowiązują się pod przysięgą, że wstrzymają się od kradzieży i wiarołomstwa. To pogan zadziwia. Sucjan donosi o innej, niesłychanej nowości, że Prawodawca chrześcijan dał nowe prawo: wszyscy ludzie są braćmi Co za zgorszenie dla pogan! Pogańskiego lekarza, Galenusa, zdumiewa fakt, że chrześcijanie prowadzą życie czyste, a mężowie i niewiasty odznaczają się wstydliwością. Tertulian zaznacza, że troska o biednych i miłość nawet ku nieprzyjaciołom stały się cechą, po której poganie rozpoznają chrześcijan.

Nic dziwnego, że obrońcy chrześcijan powołują się na uszlachetniającą, uświęcającą siłę chrześcijaństwa. Kiedy wysoko postawiony poganin, Diognet, prosił swego przyjaciela chrześcijanina o wyjaśnienie, co to jest chrześcijaństwo, ten odpowiedział: „Patrz na chrześcijan! Nie odróżniają się od reszty ludzi ani mową, ani ojczyzną, ani zwyczajami Nie czynią też nic nadzwyczajnego Lecz przypatrz się im: mieszkają na ziemi, lecz pielgrzymują do nieba; mają ciało, jak inni lecz nie idą za jego popędami; są prześladowani, a miłują swoich nieprzyjaciół; są biedni, a wzbogacają innych; szkaluje się ich, a oni błogosławią Oto są chrześcijanie! Krótko mówiąc: czym jest dusza dla ciała, tym chrześcijanie dla świata. Dusza ożywia i utrzymuje ciało — wszystko, co dobre i piękne, ciało ma od duszy. Tym są chrześcijanie, tym jest chrześcijaństwo!".

Główną cechą chrześcijan była miłość bliźniego. „Patrzcie, jak oni się miłują" — wołali zdumieni poganie A chrześcijanie miłowali wszystkich. Biskup Dionizy opowiada o zarazie, która szalała w Aleksandrii, i tak pisze: „Poganie odrzucają od siebie tych, którzy zaczynają chorować, nawet swych naj-

bliższych. Wyrzucają ich na pół żywych, a potem zostawiają na ulicach niepogrzebanych. Nasi bracia nie oszczędzają siebie; bez bojaźni odwiedzają chorych, pielęgnują ich, i wielu, nie tylko kapłanów, ale i świeckich, pomarło z nimi". — Niewolników braćmi nazywają!" — woła Arystydes, jakby dokonał strasznego odkrycia. Słusznie przeto zauważa pewien współczesny badacz historii chrześcijaństwa: „W niej — historii chrześcijaństwa — cały świat miłości i współczucia wychodzi na nasze spotkanie".

„Zaprawdę — tak kończy się list do Diogeneta — tylko Bóg mógł nas czegoś podobnego nauczyć. Tylko przykład Boga mógł nas do tego zachęcić. Zaprawdę nie jest to dzieło ludzkie, ale siła i działanie Boże".

A. G.

Na codzienne życie.

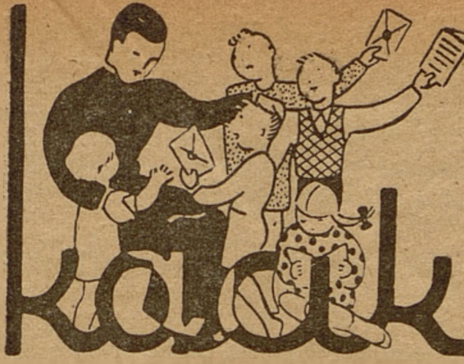
Każde stowarzyszenie, organizacja, czy inny zespół, nakłada swoim członkom przepisy, obowiązki, które winni wypełniać, jeżeli mają być prawdziwymi, czynnymi członkami. Jeśli powinności tych nie uznajemy, a zaniedbujemy, to sami wykreślamy się z przyjętej przynależności.

Może właśnie na skutek tej lekkomyślności poglądów zanika w nas wiara w siebie i zaufanie do bliźnich, nielepszych od nas. Ogólny brak zaufania, brak poparcia jednych dla drugich, ciągłe oglądanie się, czy nam kto nie szkodzi, uprzykrzają nam codzienne życie.

Wydaje mi się, że dużo na lepsze zmieniłby się nastrój, gdyby ludzie zaczęli na nowo sumiennie przestrzegać np. siódme przykazanie. Niechby pewna grupa ludzi zrobiła początek z oddawaniem cudzej własności. Niechby ktoś zaczął! Niechby wszyscy urzędnicy traktowali interesantów rzeczowo, życzliwie, a biura byłyby otoczone uczuciami uznania i wdzięczności.

Gdzie to podziała się wiara nasza, która uczy prostoty, szczerości, prostolinijności? Czemu tchórzliwie opuszczamy szeregi niezawodnej uczciwości?

Wpoili nam ją rodzice, dając przez to solidną podstawę życia. Uderzają o nią fale wszelakiej niegodziwości, staczając nas nieraz aż do dna smutku i bezradności wobec tylu zapór i niespodziewanych krzyżów. A jednak, jeśli chcemy, wytrwamy. Bo nie masz lepszego, silniejszego fundamentu życia poza uczciwością i prawością charakteru. Cóż byśmy uczynili bez tych prostych a niezłomnych zasad?



dla dzieci.

HOŁD DZIECI DLA MARII SALETYŃSKIEJ.

We wrześniu ubiegłego roku minęło sto lat, jak wśród wysokich gór alpejskich, w południowo-zachodniej Francji, na terenie wioski la Salette, dwom biednym dzieciom ukazała się Matka Najświętsza, zalana łzami. Znacie Jej skargę, upomnienie, rozkaz. Skarżyła się, że ludzie zlekceważyli Boga. Upominała obojętnych i całkiem złych, by się opamiętali, inaczej Bóg surowo ukarze świat. Rozkazała ogłosić to wszystkiemu ludowi.

Sto lat upłynęło od tamtej chwili. Przez te sto lat misjonarze Matki Boskiej Saletyńskiej rozeszli się na wszystkie strony świata głosząc słowa Płaczącej Matki. Kilka pokoleń misjonarzy spoczęło już wiecznym pokojem Inni doczekali się wspaniałej uroczystości: złotego jubileuszu zjawienia się Matki Bożej na Górze Saletyńskiej.

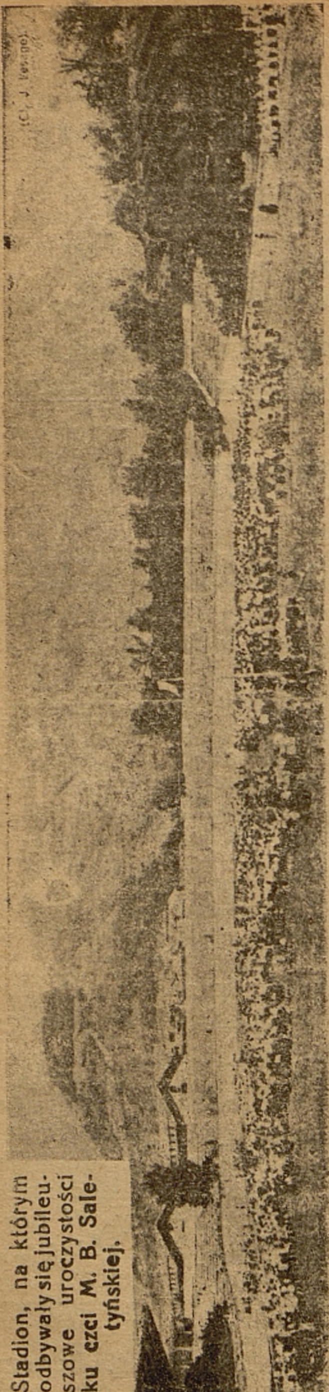
Nie tylko misjonarze, ale cała Francja obchodziła to wielkie święto. Pisał o tym nasz „Posłaniec" w numerze na wrzesień ubiegłego roku.

Na uczczenie setnej rocznicy zjawienia katolicy francuscy urządzili kongres Maryjny, czyli wielki zjazd wiernych z całego kraju.

W kongresie tym, oczywista, nie mogło zabraknąc i dzieci. Dla nich wyznaczono specjalny dzień i specjalne miejsce. Ponieważ wrzesień w górach bywa zazwyczaj zimny i deszczowy, uroczystość przeniesiono na 4 lipca. Trudno by też było wielkie rzesze dzieci prowadzić na samo miejsce zjawienia, wybrano więc niedalekie miasto Grenoble, stolicę diecezji, do której należy święta Góra.

Uroczystości kongresowe i jubileuszowe odbywały się na wspaniałym miejskim stadionie, czyli wielkim placu, dookoła którego wznoszą się siedzenia. Dzień był prześliczny. W promieniach słońca dziesięć tysięcy malców niosło Najświętszej Pannie Saletyńskiej swoje modlitwy, śpiewy i radości.

Wysoko ponad stadionem wznosił się ołtarz, a nad nim



Stadion, na którym odbywały się jubileuszowe uroczystości ku czci M. B. Saletyńskiej.

olbrzymi krzyż wyciągał ramiona. Na ołtarzu złociły się dwadzieścia cztery puszki, czyli duże kielichy z hostiami świętymi, przeznaczonymi dla dzieci. Na stopniach ołtarza, grupy dzieci specjalnie ubranych przedstawiały ofiarę Abla, Izaaka i baranka wielkanocnego.

Te trzy ofiary łączą się bowiem ściśle z ofiarą Pana Jezusa na krzyżu i we mszy św., choć miały miejsce wiele setek lat przed Panem Jezusem. Tak Bóg najmędrszy i najłaskawszy przewidział i postanowił. Starsze spomiędzy was uczyły się o figurach biblijnych. Figury biblijne są to osoby lub rzeczy w Starym Testamencie, które, za zrządzeniem Bożym, przedstawiały i zapowiadały Pana Jezusa. — Ofiara Abla przedstawiała i zapowiadała ofiarę Pana Jezusa, bo: Abel był niewinny i Pan Jezus był niewinny — ofiara Abla podobała się Bogu, ofiara Pana Jezusa była Ojcu Niebieskiemu nieskończenie miłą — krew Abla wołała do nieba o pomstę nad bratobójcą, a Żydzi przed Piłatem wołali: „Krew Jego na nas i na nasze dzieci". Ale krew Pana Jezusa mocniej jeszcze wołała o miłosierdzie dla grzeszników. — Ofiara Izaaka była też figurą ofiary Pana Jezusa, bo: Izaak był jedynym synem Abrahama. Pan Jezus jest jednorodzonym Synem Ojca Niebieskiego. — Izaak był ofiarowany na rozkaz Boży, Pan Jezus przed męką wyraźnie mówi: „Ojcze, niech się stanie wola Twoja, nie moja" — Izaak sam niósł drzewo, na którym miał być ofiarowany, Pan Jezus też sam niósł krzyż, na którym umarł — ofiara Izaaka zjednała Abrahamowi wielkie błogosławieństwo Boże, bo z jego pokolenia narodził się Odkupiciel świata, ofiara Pana Jezusa wysłużyła niezliczone łaski dla wszystkich ludzi. — Najdosko-



Dzieci wchodzą na stadion, niosąc figurę Matki Boskiej Saletyńskiej.

nalszą i najsławniejszą figurą ofiary Pana Jezusa jest baranek wielkanocny Przypomnijcie sobie, jak to Żydzi przeszło czterysta lat byli w niewoli egipskiej, uciskani coraz bardziej Pan Bóg postanowił ich uwolnić. Na króla egipskiego spuszczał nieszczęście za nieszczęściem, ale król nie chciał Żydów uwolnić. Wówczas Bóg dał taki rozkaz: Niech w każdym domu żydowskim gospodarz zabije baranka jednorocznego, najpiękniejszego, bez żadnej skazy Krwią jego niech naznaczy drzwi od zewnątrz. W nocy przyjdzie anioł śmierci W każdym domu, w którym nie ofiarowano baranka, zabije najstarszego syna. — Tak się też stało: w nocy anioł śmierci pozabijał najstarszych synów w domach egipskich, w domach żydowskich nikt nie zginął. Teraz król egipski wypuścił Żydów z niewoli. Na pamiątkę tego wielkiego dobrodziejstwa Bożego Żydzi co roku obchodzili święta wielkanocne, podczas których zabijali baranka. Ten baranek wielkanocny jest figurą Pana Jezusa, bo: baranek był najpiękniejszy, bez żadnej skazy, Pan Jezus nie ma żadnej skazy, żadnego grzechu, jest najświętszy — krew baranka ocaliła Żydów od śmierci i niewoli, krew Pana Jezusa wybawiła nas od niewoli szatańskiej, chroni nas od śmierci wiecznej.

Dzieci prześlicznie odtworzyły powyższe figury. Po czym zaczęła się prawdziwa, jedynie miła Bogu ofiara: msza św. Byli na niej obecni: biskup grenobelski ks. Caillot, przełożony misji wśród pogan na Madagaskarze ks. Futy, saletyn, jak również przedstawiciele władz miejscowych i wojska. Ojcowie trapiści z la Tronche przygotowali do mszy św. hostię bardzo wielkich rozmiarów. Cząsteczkami tej hostii komunikowano wiernych, na znak, że msza św. jest wspólną ofiarą wiernych i kapłana i wspólną ich ucztą.



Dwudziestu czterech księży będzie rozdawać komunię św. dzieciom.

Dwudziestu czterech księży ujęło kielichy z hostiami, stojące na ołtarzu, siedem tysięcy dzieci uklękło na stadionie, by przyjąć Chleb aniołów.

Po mszy św. dzieci zwiedziły wystawę kongresową. Na przestrzeni stu metrów stało 120 prześlicznych figur różnej wielkości, z kartonu, gliny, drzewa, celofanu. Przedstawiały modlitwy i ofiary złożone Najśw. Pannie Saletyńskiej przez miasta i wioski, kościoły i szkoły. 330 tysięcy ofiar, 2 miliony 300 tysięcy Zdrowaś — oto wspaniały dar złożony Niebieskiej Królowej w złoty jubileusz Jej zjawienia

Po południu odbyło się przedstawienie. Jak przed stu laty Najśw Panna zstępuje z nieba na ziemię. Poprzedza Ją orszak 120 dzieci na biało ubranych: to aniołowie, dzieci nieba. Smutna jest i przygnębiona, jak wówczas Głosem pełnym bólu zwraca się do dzieci ziemskich: „Moje dzieci, tak jestem smutna.. Tyle jest nędzy na ziemi... Tylu jest głodnych... Tylu płacze... Tylu morduje się nawzajem... Tak, jak przed stu laty. Zapomnieli, że ja jestem ich Matką i że chciałabym im pomóc". — Wówczas dzieci ziemskie składają przyrzeczenie: „Będziemy siać drogie ziarna dobrej woli, miłości braterskiej, ofiary, radości". I żywe obrazy przedstawiają zboże, jak wschodzi, jak dojrzewa, jak się je żnie: tak w duszach ludzkich rośnie, dojrzewa i wydaje owoc pełna ofiary miłość ku Najśw. Pannie.

I z 10 tysięcy młodych serc wyrywa się okrzyk „Mów, rozkazuj, króluj, my wszyscy należymy do Ciebie!".

Zycie człowieka na ziemi jest wiecznym bojowaniem, nie tylko w obronie własnego dobra, ale i szczęścia społeczeństwa ludzkiego. Droga do polepszenia stosunków współżycia jest długa i żmudna. Trzeba odrobić i za innych to wszystko, co w ciągu długich lat nabroili.

Zacznijmy od najmniejszej komórki całości: od siebie! Oddajmy każdemu to, co mu się należy. Dobro musi być pewne naszego poparcia, a zło musi się spotkać z konsekwentnym napiętnowaniem. Charaktery tchórzowskie, niewyraźne, nie są potrzebne.

Rycerzami Bożymi dziś być należy. „Niech walczą rycerze, a Bóg da zwycięstwo" — rzucała św. Joanna d'Arc swym bojownikom na wymarsz.

Zbyt głęboko wgryzła się w organizm społeczny wszelka niegodziwość, aby stosunki społeczne poprawiły się same z siebie, bez ochoczego poparcia dla dobrych, a energicznego sprzeciwu wobec złych.

Na nas czekają dalsze pokolenia. Stoimy na przełomie dziejów. Co im pozostawimy?

Nie trudzimy się o własnej sile. Jest z nami opieka i łaska Boża. Jest niewyczerpana dobroć Marii, Królowej Polski.

Kazimiera Berkan.

Przez niwy misyjne.

Siostry zakonne na polu misyjnym.

Od stu mniej więcej lat datuje się nowy rozwój misyj katolickich wśród pogan. Od tego też czasu występują na tym terenie obok misjonarzy — różne gromadzenia zakonne żeńskie.

A niezawsze tak bywało. Dotąd bowiem niemal jedynie naród francuski zajmował się misjami. Jego udział w misjach, w ostatnim stuleciu, przedstawia się cyfrowo 2 : 3. Wielki zapał misyjny z XVI i XVII wieku powoli zanikał w Europie. Powodem tego były niespokojne czasy osiemnastego wieku. Niemałą też rolę odegrało religijne zobojętnienie wieku oświecenia i rządowe przepisy kolonialne. Tak się stało, że około roku 1800 liczono tylko 300 misjonarzy pracujących wśród pogan. Misje leżały odłogiem.

Wiek XIX, wiek wynalazków i nowoczesnego postępu, stał się zarazem wiekiem misyjnym. Walnie przyczyniło się do tego ułatwienie podróżowania. Dla przewożenia misjonarzy na Ocean Spokojny powstało nawet specjalne przedsiębiorstwo religijne. Poza tym polityka kolonialna i odkrycia otwarły przed

misjonarzami szeroko drzwi w świat pogański. Jednakże nie mniej decydującym w tej sprawie stało się odnowienie ducha religijnego w Europie około roku 1840. Papieżem misyj w XIX wieku stał się Grzegorz XVI, dotychczasowy prefekt kongregacji dla rozkrzewienia wiary. Na jego wezwanie różne zgromadzenia zakonne, męskie i żeńskie, stawiły się do pracy misyjnej Odtąd też siostry misyjne wchodzą na teren prac wśród pogan

W r. 1923 liczono już 24 tysiące 102 siostry misjonarki. Sióstr tubylczych pracowało 11 tysięcy 158, obok 12.844 zagranicznych, już nie z samej tylko Europy. W dwadzieścia lat później liczba ta uległa podwojeniu. W r 1943, na samych tylko terenach podległych kongregacji dla rozkrzewienia wiary, liczono 53.979 sióstr misjonarek, w tym sióstr tubylczych 27,197, a 26 781 obcokrajowych. Na wszystkich terenach misyjnych udział sióstr zakonnych potroił się od r. 1923. Dużo skromniej przedstawia się udział zgromadzeń męskich. W r 1934, na tych samych terenach liczyliśmy tylko 22.620 księży, w tym 13.383 zagranicznych i 9 237 tubylczych, a więc mniej więcej tyle, ile sióstr w r. 1923. Braci zakonnych misjonarzy było 8.872, w tym 2 829 tubylców. Razem męski personel misyjny osiągnął cyfrę 31.492. Ta proporcja utrzymuje się na wszystkich terenach, tak że udział sióstr w misjach jest dwa razy liczniejszy niż zgromadzeń męskich.

Siostry nie dały się również prześcignąć w poświęceniu. Widzimy je wszędzie, od piekła Cejlonu i Sahary po wieczne lody Alaski. Ich rączych i ofiarnych stóp nie zatrzymały również groźne fale Oceanu Spokojnego, ani bezkresne stepy Chin, czy tajemnicze lasy Afryki. Są wszędzie, gdzie ich dłoń niewieścia może być potrzebna. Sierocińce, domy starców, szpitale, sale opatrunkowe, różne przytułki, szkoły i żłóbki — oto pola ich popisów. Pod każdym klimatem znajdziemy siostrę misyjną, jako lekarkę, dentystkę, infirmerkę, aptekarkę, jako asystentkę lekarza lub pracownicę laboratoryjną. to znowu jako nauczycielkę, ochraniarkę, higienistkę społeczną. Gdzie indziej naucza katechizmu lub wyszukuje konających, by im udzielić chrztu, organizuje domy dla niemowląt podrzutków. Raz pracują nad nędzarzami, to znowu nad wieśniakami tam wychowują męską i żeńską młodzież — przyszłą inteligencję misyjną. Zawsze zaś wcielają ducha Chrystusowego w rozrastające się Ciało mistyczne Kościoła wśród pogan. Katolicka rodzina i jej duch religijny wiele im zawdzięcza. W Indiach, wśród muzułmanów, do niewiast zamkniętych w sezamach tylko one mają przystęp. Poza tym one wychowują te różne żeńskie zakony tubylcze i tchną ducha w młode rośliny, kiełkujące na niwie zakonnej. Przy tym wzór ich cnót przyświeca nowonawróconym, stale działa na otoczenie. Te owoce już tylko Bóg liczy i notuje.

Po pierwszej wojnie światowej narzekaliśmy na upadek moralności i zeświedczenie niewiast. Lecz, przeglądając statystyki misyjne żeńskich pracownic ewangelicznych, musimy uchylić czoła przed ich ofiarnością ilościową i jakościową.

Zapał misyjny ogarnął i nasze rodaczki. Żeńskie zgromadzenia zakonne, szczególnie siostry franciszkanki misjonarki Marii, wykazały ogromny wzrost. Nie brakło Polek i tam, gdzie trzeba heroicznego poświęcenia: wśród trędowatych. Kto raz przeczytał listy s. Stanisławy, misjonarki wśród trędowatych na wyspie św. Trójcy, ten ich nie zapomni. Ta dzielna polska dominikanka pociągnęła za sobą ofiarne rodaczki. Dziś między trędowatymi na misjach znajdziemy aż 12 — to jest na prawdę wielka liczba — polskich zakonnic. W kraju zaś powstały dwa zgromadzenia zakonne, jedno męskie, drugie żeńskie, które wśród swoich celów postawiły obsługiwanie trędowatych.

I to jest szczególnym znamieniem minionego wieku, że obok religijnej obojętności wychowywał charaktery bohaterskie. Kościół zaś, który może się poszczycić takimi objawami poświęcenia, z tym większą ufnością spogląda w przyszłość swych misyj, chociaż chwilowo, na skutek ostatniej wojny, leżą niemal w gruzach.

SS. Franciszkanki misjonarki Marii w Chinach podczas ostatniej wojny.

W kwietniu 1938 r. bawiła w Rzymie generalna przełożona ss. misjonarek Marii, aby przygotować wyjazd nowych misjonarek do Chin. Wtem otrzymuje kablogram, że w Chinach wojna, a ich dom w Czanglo w Sznatung już nie istnieje. Ofiarą padły trzy tubylcze zakonnice z ich zgromadzenia. Wiadomość tę podała siedmiu owym siostrom, które wybierały się do Chin. Nie ulękły się, pojechały. Całą wojnę spędziły pod ogniem, jako misjonarki samarytanki niosąc pomoc rannym i chorym. Przy tym dzieliły z ludnością wszelką nędzę, jako doskonałe ofiary zadośćczynne przed Bogiem za lud, któremu się poświęciły z miłości do Chrystusa.

Chiny były pierwszą ofiarą wojny, nim jeszcze objęła cały świat Siostry misjonarki mają w owym czasie liczne domy w Chinach, rozrzucone od mroźnej Mongolii po południowe góry Junan, od brzegów Oceanu Spokojnego aż po Szensi we wnętrzu Chin, po Kientczang na granicy Tybetu. Na tym obszarze przeżywają wraz z ludem nieszczęścia wojny. Ani jedna z ich instytucyj nie ocalała.

Nad Rzeką Niebieską w Mongolii, opuszczone sierocińce ze zdumieniem oglądały u siebie różne formacje wojskowe. Potem stały się niezbędnymi dla celów misji Około nich gru-

pują się wioski katolickie, które ewangelizowali belgijscy misjonarze ze Szeud. Lecz oto napływa jakaś fala uchodźców i lokują się w zabudowaniach. Jak im dobrze u sióstr! Zaprawdę tylko one dają im przytuliska w Nanghoatsien, Siwantsce i w Tsisumu.

Jedynie o domach swych w Taiynanfu, Szansi, Pekinie i w Paotingfu siostry nic nie wiedziały w czasie wojny. Ostatnio wymieniona placówka była w r. 1941 terenem działań wojennych, a następnie różnych band. Wszystkie stacje misyjne tego wikariatu trzeba było opuścić, gdyż w pierwszej fazie wojny zginęło tu czterech misjonarzy. Był tu też z tego okresu barak dla uchodźców, który zbudowała prowincjonalna przełożona. Wytrwano tu w dziele miłosierdzia, mimo ognia i walk w pobliżu.

O 23 domach w prowincji Szantung wiadomo, że siostry dzieliły z ludem wszystkie uciążliwości. Cienka zupa była dobra dla dorosłych i dla niemowląt. Mleka, mięsa, ryżu nie znano. Także w Macao siostry podtrzymywały swe dzieła miłosierdzia. Brak wiadomości o 2 szkołach, oddanych im przez rząd portugalski. Zato dwa szpitale są nabite przez cały czas. Zajęły je tłumy uchodźców, ofiary różnych epidemij. Umierali setkami w ogromnych barakach, pojednani z Bogiem. Oto nagroda sióstr za tyle cierpień

Klasztor w Szase przechodził różne koleje. Naprzód mieścił dziewczynki szkolne. Po nich przybyli ranni wojenni. Tych znowu zluzowały niemowlęta i sieroty, zebrane i oddane misji w opiekę Siostry musiały się zastosować do tych zmian. Niosły wszystkim swą ofiarną pomoc.

Nad brzegiem morskim leży misja Puchi, w ciągu 13 lat aż dwa razy spalona. W Czangsa siostry prowadzą od 1912 sierociniec i klinikę, a od 1936 także szpital. Kilka razy opuszczały placówkę, lecz wracały W r. 1942 opuściły ostatecznie, pozostawiając kilka sióstr do pielęgnowania ciężko chorych. W połowie stycznia próbowały wrócić, gdyż budynki były całe. Niestety, musiały uciekać i szukać schronienia w Henyang. Lecz i tu nie znalazły spokoju dla swych dzieciątek. Naloty były chlebem codziennym. Chorych i konających umieszczano w prowizorycznych szpitalach. Praca charytatywna sióstr promieniowała na okolicę.

Ich ogromny sierociniec w Wanshiem leży w gruzach. Ewakuowano je stąd wraz z 67 dziećmi, 4 siostrami i 2 tubylcami. Załadowano na statek (opłacony 5 tys. dolarów chińskich) i po dwu dniach wysadzono W Sniting przyjęły je zakonnice bardzo serdecznie Za kilka dni i dzieci się zaaklimatyzowały. W ciągu 1942 Sniting, Czungking i Czentu były wolne od nalotów. Lecz ruiny pozostały. Dzieci sieroty musiały być rozmieszczone po różnych domach misyjnych.

Jedynie Szensi, ochronnie położone nad Żółtą Rzeką, nie ucierpiało w czasie wojny. Zato Sianfu zbombardowane. Nowy szpital już prawie gotów, a klinika zdziałała już wiele dobrego. W Czungking znajduje się główny dom, poświęcony Matce Bożej Pokoju. Szczęśliwie przetrwał bombardowania, choć dachówki uszkodzone, okna i drzwi wysadzone. I tutaj siostry brały czynny udział w niesieniu pomocy dotkniętym wojną. Między ruinami szukały rannych i zabitych. Wtedy jakże często udzielały chrztu św.! W r. 1941 skromna kaplica sióstr w Czungking została kościołem dla całego miasta. Katedra bowiem i parafialne świątynie kolejno legły w gruzy. Ubożuchna kaplica, bez drzwi i okien, lecz jakże bogata! Pan Jezus w Najśw. Sakramencie był ze swoim ludem.

Muszę również wspomnieć o poświęceniu tubylczych zakonnic, tercjarek św Franciszka, w Hanków. Pod ciągłymi nalotami, wśród eksplodujących bomb opiekowały się 136.551 chorymi i rannymi i równocześnie doglądały 17.299 uchodźców, przygotowując im potrawy i ubrania W czasie wypoczynku i w „wolnych chwilach" uczyły katechizmu 74.964 dorosłych i przygotowały do chrztu 1.519 osób. Nie koniec na tym: ich pieczy podlegało w sierocińcu 200 dzieci, zebranych na drodze, i 1922 wychowanków w szkołach. Nadto rząd polecił im szczepienie okolicznej ludności przeciw cholerze. Tej nadmiernej pracy podołały 63 zakonnice.

Powyższe, króciutkie rzuty, niby ziarenka na niekończącym się różańcu miłosierdzia, który w swych dłoniach przesuwały siostry misjonarki w czasie wojny w Chinach, dowiodły, że nawet wojna totalna nie potrafi zwyciężyć totalnej miłości Chrystusa i bliźnich.

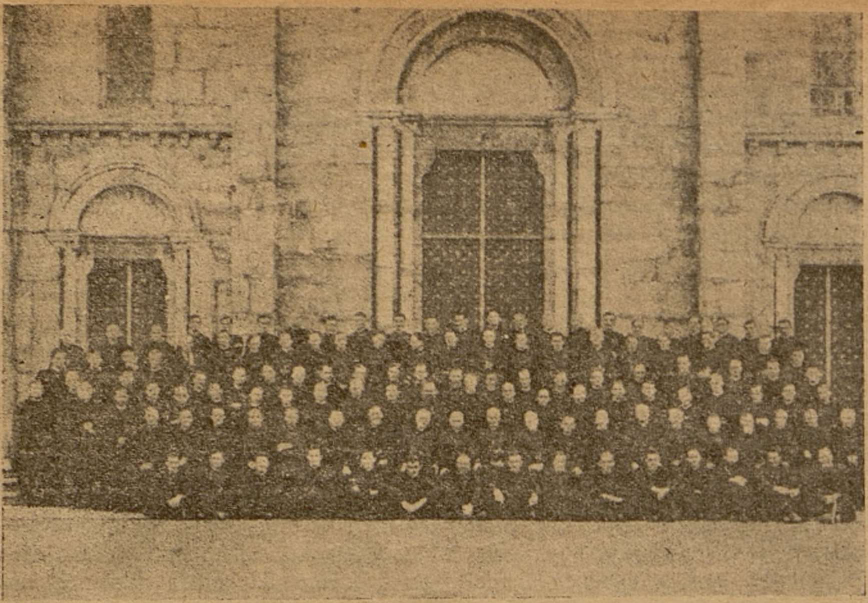
Ams.

Wieści saletyńskie

Misjonarze w hołdzie swojej Królowej.

We wrześniu ubiegłego roku Góra Saletyńska była świadkiem wspaniałych uroczystości ku upamiętnieniu setnej rocznicy zjawienia. Pisaliśmy o nich w numerze wrześniowym. W tym numerze, w „Kąciku dla dzieci". piszemy o miłym hołdzie, złożonym Dziewicy Saletyńskiej przez 10 tysięcy dzieci.

Należało, by misjonarze Matki Boskiej Saletyńskiej we własnym gronie, w specjalny sposób, uczcili swoją Założycielkę i Patronkę. Uczynili to w sposób godny misjonarzy: w dniach od 22 do 30 września urządzili na św. Górze wspólne rekolekcje dla księży, kleryków i braci, którzy mogli przybyć ze



Rekolekcje na Górze Zjawienia.

wszystkich prowincyj zgromadzenia. Nigdy jeszcze wspaniała bazylika nie widziała tylu czarnych sutann, na których lśnił się charakterystyczny krzyż saletyński z młotkiem i obcęgami: 59 księży, 31 kleryków, 7 braci i 4 nowicjuszów — więc przeszło setka, jak przystało na setną rocznicę – brało udział w rekolekcjach. Prócz tego kilku księży i braci musiało być wolnych dla obsługi pielgrzymów, którzy, dzięki ślicznej pogodzie, przybywali wciąż na miejsce zjawienia.

Pięćdziesiąt lat temu, misjonarze Matki Boskiej Saletyńskiej, w szczupłym jeszcze wówczas gronie, obchodzili pięćdziesiątą rocznicę Jej zjawienia. Wkrótce potem przyszło prześladowanie zakonów we Francji: musieli opuścić swoją kolebkę. Wrócili do niej dopiero w czasie tej wojny. Wśród zebranych bieleją głowy tych kilku weteranów, którym dane było obchodzić obydwa jubileusze tu, na tych rodzinnych progach.

Rekolekcje głosił ks. Jaouen, saletyn, przełożony domu kleryków w Tournai (Belgia), znakomity teolog i psycholog, doskonały znawca dzieła saletyńskiego

Na zakończenie rekolekcyj wszyscy misjonarze znajdujący się na miejscu zjawienia, w liczbie 124, zgromadzili się w bazylice, przybranej jak na największe święta, przed głównym ołtarzem, z którego króluje Najśw. Dziewica, ukoronowana złotym diademem. Czternastu kleryków pada przed Nią krzyżem To dzień ich ślubów zakonnych. Jakże są uprzywi-

lejowani, że mogą je składać w tym miejscu, w tak niezapomnianą chwilę. Za nimi, poprzez całą nawę, parami posuwają się ku prezbiterium pozostali zakonnicy, którzy już dawniej złożyli śluby. Klękają kolejno na stopniach ołtarza i odnawiają przyrzeczenie na dalszą wierną służbę.

O godzinie dziesiątej uroczysta suma. Odprawia ją ks. Roux, długoletni dyrektor Małego Seminarium w Dębowcu. Do Polski przybył jako młody kapłan. Dziś ma już za sobą pięćdziesiąt lat życia zakonnego. Asystują mu ks. Veillard, prowincjał francuski, i ks. Imhof, prowincjał szwajcarski. Klerycy śpiewają piękną mszę Rheinbergera.

Po uroczystościach kościelnych wspólny posiłek. Obszerna sala ozdobiona girlandami. Na ścianach, w sześciu językach, odpowiadających sześciu prowincjom zgromadzenia, stylizowane napisy: „A więc, moje dzieci, opowiedzcie to wszystkiemu mojemu ludowi". Wielki obraz przedstawia krzyż saletyński, zamknięty na wyspie Madagaskarze. Drugi, też nietrudny do odgadnięcia, przedstawia pelikana, karmiącego sześć piskląt, pełnych życia, zrywających się do lotu. Ks. Sorrel, wikariusz generalny zgromadzenia, w ojcowskich słowach podkreśla, że najpiękniejszą koroną Dziewicy Saletyńskiej nie jest złoty diadem, włożony przed sumą na Jej skroń, ale żywy wieniec Jej wybranych dzieci, misjonarzy, zgromadzonych ze wszystkich krajów. Ks. Roux, ze łzami w oczach, wspomina lata, które, jako nowicjusz i kleryk, spędził na świętej Górze, mając szczęście widzieć i słyszeć Melanię na tym samym miejscu, na którym wraz z Maksyminem ujrzała Najśw. Pannę.

...Skończyły się uroczystości. Misjonarze rozjechali się do swoich stron, niosąc z sobą zachętę kaznodziei rekolekcyjnego: „Idźcie, wracajcie do swoich zajęć. Niech wam towarzyszy spojrzenie Najśw. Panny i niech, jak uśmiech Jej miłości, kładzie się na waszych drogach, zawsze pełnych zapału. Niech na waszych apostolskich sercach spoczywa zawsze Jej matczyny pocałunek".

Nowe władze zgromadzenia. Od 7 do 15 października ubiegłego roku, w naszym seminarium misyjnym w Alai-Francheville koło Lionu (Francja), miała miejsce kapituła generalna, czyli zjazd przedstawicieli całego naszego zgromadzenia.

Pod względem administracyjnym nasze zgromadzenie jest podzielone na sześć prowincyj: francuską, szwajcarską, polską, brazylijską, amerykańską i kanadyjską. Prowincjami zarządzają prowincjałowie. Na czele całego zgromadzenia stoi przełożony generalny, zwany krótko generałem, mając do pomocy asystenta i trzech radnych. Generała i jego radę wybiera kapituła generalna.

W kapitule z października ubiegłego roku wzięło udział 23 księży: 4 członków ustępującej rady generalnej, 15 księży



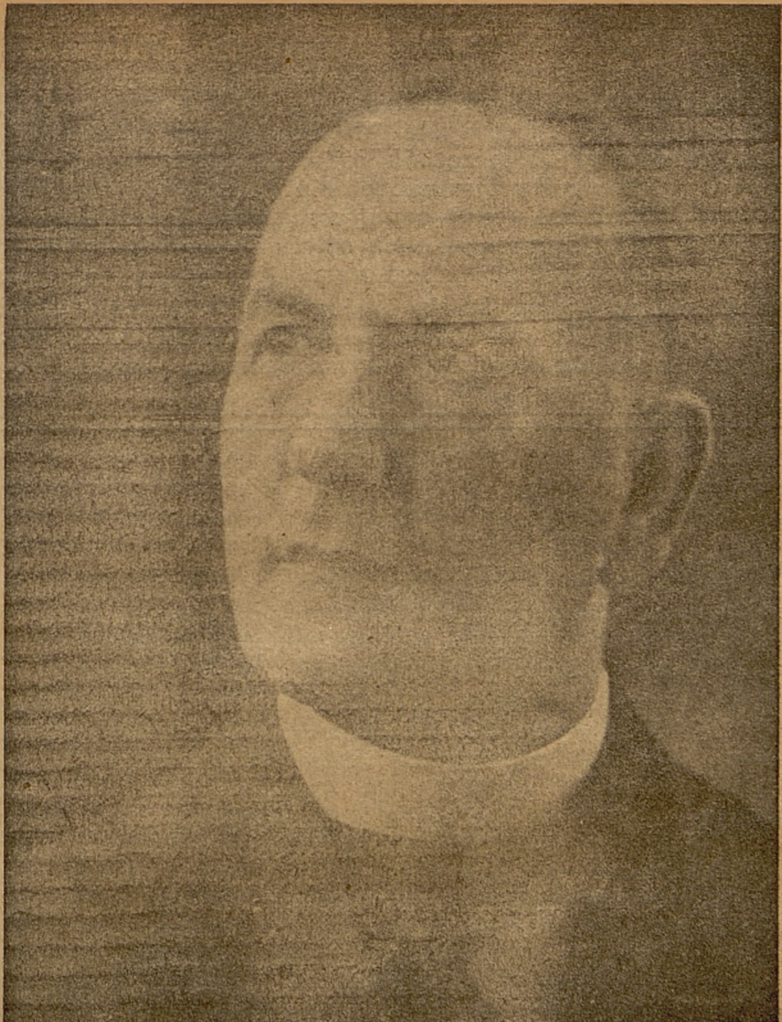
Członkowie kapituły generalnej.
W pierwszym rzędzie, w środku, nowoobrany generał, ks. J. Imhof. Po jego lewej ręce ks E. Roux, długoletni dyrektor Małego Seminarium w Dębowcu. — W pierwszym rzędzie, pierwszy od lewej, ks. Michał Kolbuch, prowincjał polski. — W drugim rzędzie, drugi od lewej, ks. August Gauthier, przełożony domu w Dębowcu.

jako przedstawiciele sześciu prowincyj, 3 jako przedstawiciele misyj wśród pogan na Madagaskarze i w Birmanii, 1 jako przedstawiciel tworzącej się wiceprowincji włoskiej.

Po rozpatrzeniu szeregu spraw, kapituła przystąpiła do wyborów. Generałem wybrano ks. Józefa Imhofa, dotychczasowego prowincjała szwajcarskiego, jego asystentem i zastępcą ks. Kirby, radnymi księży: Roux, Jambois i Boulanger. Ks. Sorrel został sekretarzem generalnym, ks. Jalbert ekonomem generalnym, ks. Molinari prokuratorem (przedstawicielem) zgromadzenia przy Stolicy Św.

Nowy nasz przełożony generalny, **ks. Józef Imhof**, jest ósmym z kolei. Przed nim rządy zgromadzenia sprawowali księża: Archier, Giraud, Chapuy, Perrin, Pajot, Crozet i Cruveiller, który zmarł 15 listopada 1945 r.

Ks. Józef Imhof urodził się w szwajcarskiej wiosce Binn, 28 maja 1894 r., z gorliwej katolickiej rodziny. Nasze zgromadzenie nie posiadało wtenczas jeszcze żadnego domu w Szwajcarii. Ale myślano o tym. Ks. Zehner, jeden z pierwszych księży, którzy dzieło saletyńskie zaszczepili w naszym kraju, wracał z Polski, by udać się do Ameryki celem zebrania odpowiednich funduszów dla założenia domu w Szwajcarii. Jakiś czas



Najprzewielebniejszy Ks. J. Imhof,
nowoobrany Generał naszego zgromadzenia.

przebiegał Szwajcarię, szukając powołań misjonarskich. I w wiosce Binn znalazł dwunastoletniego Józia Imhofa. Zabrał go z sobą aż do dalekiego Tournai w Belgii, bo bliska, sąsiednia Francja, walcząc wówczas z Kościołem, rozwiązała szkoły klasztorne.

Po siedmiu latach nauk gimnazjalnych, młody ochotnik, 1 listopada 1914 r., wstąpił do nowicjatu w Suzie we Włoszech, i tegoż dnia następnego roku złożył śluby zakonne. Studia

filozoficzne i teologiczne ukończył chlubnie we Fryburgu szwajcarskim Święcenia kapłańskie otrzymał 7 sierpnia 1921 r Trzy lata później, stanął do pionierskiej pracy w swojej ojczyźnie: kładł fundamenty pod przyszłą prowincję. Przez szereg lat był dyrektorem i profesorem Małego Seminarium w Saint Gall. Dzieło ze skromnych zaczątków rozwinęło się wspaniale, tak, że w roku 1935 władze zgromadzenia utworzyły wiceprowincję, a 3 lata później prowincję szwajcarską. Ks. Imhof zarządzał nią przez 7 lat i 5 mies., aż wolą ostatniej kapituły został powołany na stanowisko najwyższego przełożonego zgromadzenia.

Polska prowincja księży misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej składa Najprzewielebniejszemu Księdzu Generałowi serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego w nowej pracy.

Życie religijne.

Ojciec św. mianował nowych biskupów polskich: ks. kan. Jedwabskiego biskupem sufraganem poznańskim, ks. prof. Rydzewskiego biskupem sufraganem łomżyńskim, ks. dra Pękalę biskupem sufraganem tarnowskim.

Pod koniec ubiegłego roku było w Polsce 10.344 księży, w tym 1499 zakonnych. Na Ziemiach Zachodnich zostało utworzonych pięć kościelnych obszarów administracyjnych: diecezja gdańska, administracja opolska, wrocławska, gorzowska i warmińska z siedzibą władz kościelnych w Olsztynie. Diecezja gdańska jest ze wszystkich diecezyj polskich najmniejsza, mniejsza nawet od pozostałego skrawka archidiecezji lwowskiej. Administracja gorzowska jest największa, zajmuje bowiem siódmą część kraju. — Parafij katolickich jest obecnie w Polsce więcej o 10% niż przed wojną, bo na Ziemiach Zachodnich, w miejsce opuszczonych niemieckich parafij protestanckich, powstały polskie, katolickie. W diecezji włocławskiej i wrocławskiej jest więcej parafij niż księży. — Diecezję włocławską można nazwać najbardziej męczeńską ze wszystkich. Połowa (49%) jej księży zginęła z rąk hitlerowskich. Po niej idzie gnieźnieńska (48%), pomorska (47%), łódzka (36%, warszawska (12%. — Wszystkich księży polskich z rąk niemieckich zginęło: na miejscu pracy 584, w obozach koncentracyjnych 1263. W samym Dachau zmarło śmiercią męczeńską 447, na ogólną liczbę 1724 uwięzionych. Czyli co czwarty ksiądz polski w Dachau umierał. Spomiędzy duchownych katolickich innych narodowości w Dachau jeden zmarły przypadał na: 16 Francuzów, 6 Czechów, 5 Niemców. Polscy księża byli więc dla Hitlera najgroźniejsi.

W tym roku, 27 kwietnia, przypada 950 rocznica męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, apostoła i patrona Polski. Ta pamiętna chwila będzie obchodzona szczególnie uroczyście. W dniach 26-28 kwietnia księża biskupi polscy zgromadzą się w Gnieźnie, u grobu św. Męczennika, by obradować nad sprawami Kościoła w Polsce. W niedzielę, 27 kwietnia, starym szlakiem trzemeszeńskim będzie niesiona srebrna trumna z relikwiami św. Wojciecha do wiekowej bazyliki gnieźnieńskiej, zniszczonej w czasie wojny i dziś pokrytej tylko prowizorycznie.

Stolica Apostolska wydała zarządzenie, mocą którego księża rzymskokatoliccy, sprawujący władzę duszpasterską, będą mogli udzielać sakramentu bierzmowania w niebezpieczeństwie śmierci. — Dotychczas w łacińskim obrządku władzę bierzmowania posiadali tylko biskupi, na misjach wśród pogan także zwyczajni księża. — W kościołach wschodnich, tak katolickich jak schizmatyckich, każdy ksiądz może bierzmować.

Przedstawicielem **Austrii** przy Stolicy św. jest ambasador Kollruss, a przedstawicielem Stolicy św. w Wiedniu ks. arcyb. Silvani. — Przedstawicielem Stolicy św. w **Rumunii** jest ks. biskup O'Hara, amerykanin.

Finlandia jest jednym z tych krajów protestanckich, które najbardziej opierają się katolickiej pracy misjonarskiej. Obecnie liczy 2 tysiące katolików. Pierwszy katolicki kościół zbudowano we Finlandii 150 lat temu. Uczęszczali do niego polscy żołnierze, pełniący służbę w wojsku rosyjskim — wówczas tak Polska jak Finlandia należały do Rosji. Po 5o latach zbudowano jeszcze katolicką kaplicę, obsługiwaną przez polskich księży. Apostołem Finlandii, szczególnie wśród studentów, stał się w roku 1906 — cywil, student Christierson.

Katolicy **irlandzcy** przez długie lata cierpieli prześladowania od heretyckiej Anglii. Skutek jest taki, że wiara jeszcze silniej utrwaliła się w ich sercach. Dziś Irlandia nie boi się Anglii. Głową państwa irlandzkiego jest gorliwy katolik, de Valera. Kościół katolicki z całkowitą swobodą rozwija swą działalność, szczególnie społeczną i dobroczynną.

A i w samej **Anglii** wiara katolicka czyni coraz większe postępy. W roku ubiegłym liczba nawróconych była szczególnie wielka. W jednej tylko diecezji Liverpool do kościoła katolickiego przeszło 1039 osób. Diecezja ta posiada 188 kościołów, 405 tysięcy wiernych i 700 duchownych.

Warto zapamiętać następujące słowa: „Widzieliśmy rządy, które dochodziły do władzy w społeczeństwach chrześcijańskich, a nie tylko nie stosowały się do moralno-społecznych nakazów naszej chrześcijańskiej cywilizacji, ale ją nawet wprost zwalczały. Świat obecny odczuwa potrzebę duchowego kierownictwa... My zaś, którzy pragniemy służyć tej właśnie

ludzkości, dochodzimy do przekonania, że tu trzeba pomocy kościołów," — Słowa te wypowiedział angielski premier, socjalista, Atlee, w maju ubiegłego roku, na ogólnym zebraniu kościołów w Szkocji. A szło o to, by ratować angielską rodzinę, która znalazła się na pochyłej drodze upadku. Bo, kiedy w roku 1905 „tylko" 630 małżeństw wniosło podania o rozwód, w 10 lat później już 1100 — po dalszych 10 latach: 3000, w 1935 r. 5000, 1945 aż 25 tysięcy. Nad tym nieszczęśliwym zjawiskiem debatowali również „ojcowie narodu" w izbie lordów. Widać błogosławieństwo rozwodów stało się poważnym zmartwieniem.

Parlament angielski ma swojego kapelana, który z posłami i senatorami odmawia modlitwy przed rozpoczęciem narad. Według konstytucji angielskiej, kapelanem może być tylko duchowny wyznania anglikańskiego. Katolicy są wykluczeni.

Amerykanie natomiast są bardziej demokratyczni. Ich parlament też posiada kapelanów. Są nimi, po kolei, przedstawiciele największych wyznań chrześcijańskich w Ameryce, zaczynając od katolików.

Katolicy bowiem są najliczniejszą organizacją religijną w Stanach Zjednoczonych. Jest ich 24 miljony na 132 miliony ogółu mieszkańców. Niemal połowa Amerykanów jest niewierząca. 26 milionów należy do sekt protestanckich. Tych sekt jest pokaźna ilość, bo 256. Nic ich między sobą nie łączy, chyba tylko niechęć do katolików. Każda gmina protestancka ma swoją wiarę, każdy duchowny protestancki jest „nieomylny", więc co jeden to czego innego uczy. — Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych liczy 53 diecezje z 22 arcybiskupami i 134 biskupami, 14,032 parafie, 38,450 księży świeckich, a 21,253 kleryków, 6,594 zakonników i 138,078 zakonnic. Katolicy utrzymują i prowadzą około 8 tysięcy szkół powszechnych, w których uczy się 2 miliony dzieci, 2,360 szkół średnich z 500,000 uczniów i 210 szkół wyższych z 92,420 słuchaczami. Wydają również wiele badzo cennych pism.

Także **w Brazylii** katolicy okazują wielką żywotność. Posiadają swój uniwersytet w Sao Paulo. Obecnie zamierzają otworzyć drugi, w stolicy kraju, Rio de Janeiro.

Misja oo. jezuitów **w Rodezji** (Afryka) przeżywała niezwykłą uroczystość. Kościół w Chisawasha wypełnił się po brzegi. Oto ks. biskup Chichester udzielał święceń subdiakonatu trzem klerykom murzynom. Ostatecznie nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, są przecież i księża murzyni. Ale ci trzej klerycy pochodzą z pokolenia Bantu, które było niezwykle przywiązane do swojej pogańskiej wiary i wszelkimi siłami opierało się religii katolickiej. Lecz łaska silniejsza. Na uroczystość święceń przybyło ponad 2 tysiące murzynów właśnie z pokolenia Bantu.

Podziękowania złożone Matce Boskiej Saletyńskiej.

Czarny Dunajec. Proszę umieścić w „Posłańcu” moje publiczne podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za przemożną opiekę nade mną w czasie wojny. Byłem dwa razy aresztowany przez gestapo, siedziałem na Montelupich w Krakowie. Podczas ostatniej ofensywy padł obok mnie granat, odłamki podziurawiły mi kurtkę i sutannę, ranny nie zostałem. W tych różnych niebezpieczeństwach uciekałem się pod opiekę Marii Saletyńskiej. Za cudowne ocalenie i inne łaski składam Marii Saletyńskiej najserdeczniejsze podziękowanie, prosząc o dalszą opiekę.

ks. Alojzy Wilczyński.

Wola Łużańska. Rok temu zachorował mi syn mój, Jasio, na szkarlatynę. Ponieważ mieszkam w budynku szkolnym, zmuszona byłam oddać dziecko do szpitala. Po odbyciu okresu przymusowego odosobnienia, zwró ono mi dziecko, jako zdrowe. Szkarlatyna nie przyniosła z sobą żadnych powikłań W krótkim jednak czasie po wyjściu ze szpitala dziecko zachorowało ponownie. Zrozpaczona zawiozłam je do miasta, do swojej rodziny. Wezwani lekarze nie mogli na razie rozeznać choroby. Po tygodniu usłyszałam straszne słowa: tyfus brzuszny Okazało się, że najprawdopodobniej dziecko zaraziło się w szpitalu, gdzie przebywało razem z tyfusowymi. Teraz już pielęgnowałam je sama, odosobniwszy się z nim od reszty rodziny. Lekarz nie ukrywał przede mną grozy położenia. Organizm, osłabiony szkarlatyną, z trudem tylko mógł się bronić. Mała była nadzieja wyzdrowienia, zwłaszcza, gdy wszystkie komplikacje jakie zazwyczaj towarzyszą szkarlatynie, rozwinęły się przy tyfusie. Prócz bronchitu, dziecko uległo zapaleniu nerek i zapuchło do pasa. Codzienna temperatura 41 stopni nie rokowała nic dobrego Choroba przeciągała się, przychodziły zawroty i trwała od 26 listopada do połowy stycznia. W najwyższej rozpaczy czołgałam się u stóp krzyża i prosiłam o zmiłowanie. Przypadkiem wpadł mi w ręce „Posłaniec” z postacią Najśw. Marii Panny na okładce. Umocowałam wizerunek nad łóżkiem chorego dziecka i, pielęgnując je, dnie i noce spędzałam na modlitwie, składając gorące zapewnienie Matce Najświętszej, iż o łasce wyzdrowienia ogłoszę w „Posłańcu”. Czynię to dziś, zwracając się z gorącym apelem do wszystkich czytelników, by w ciężkich chwilach uciekali się do Matuchny Niebieskiej z wiarą i ufnością. Dziecko moje podniosło się z łoża boleści po prawie dwóch miesiącach leżenia, bez odrobiny mięśni pod skórą, tak że zgrozą przejmował jego wygląd. Dziś, dzięki Niebieskiej opiece i pomocy Najświętszej Marii Panny, chłopak jest zdrów, silny, doskonale wygląda i chodzi już do pierwszej klasy szkoły powszechnej. Za ten cud powrotu

do zdrowia składam z głębi serca płynące podziękowanie Matce Najświętszej i składam ofiarę, prosząc Matuchnę o dalszą nad nami opiekę.

Kantelewiczowa Maria.

Od redakcji.

W dalszym ciągu od naszych Czytelników napływają listy, w których najserdeczniejszymi słowami wyrażają swą radość, że po tak długiej przerwie wojennej znowu mogą czytać pisemko Najśw. Panny Saletyńskiej. Nie możemy się oprzeć pokusie i przytoczymy choć jeden wyjątek: „Z prawdziwą przyjemnością wzięłam się do czytania „Posłańca". Miło mi było po tylu latach spotkać się z naszym kochanym pismem. W roku 1930 i 32 były w nim moje ogłoszenia, bo Matka Boska Saletyńska w cudowny sposób uzdrowiła mnie i moją córkę. Zostałam wdową, w bardzo ciężkich warunkach żyję, córka moja zarabia 2,500 zł. miesięcznie, ja mam 430 zł. emerytury, nie możemy końca z końcem związać, ale na czymś innym oszczędziłoby się, a „Posłaniec" chciałabym mieć, tyle wspomnień łączy mnie z tym kochanym pismem". — Na pytanie, czy można prenumeratę nadsyłać miesięcznie, odpowiadamy: owszem, prosimy urządzić się jak najwygodniej.

Inna osoba donosi, że pięknie idzie jej praca około szerzenia Związku Mszalnego: „Muszę się wywdzięczyć Matuchnie Saletyńskiej, żem zyskała tyle osób do Związku Mszalnego. Myślałam, że nikt do niego nie przystąpi, tak świat jest zepsuty. Tymczasem do kogo się zwróciłam, nikt mi nie odmówił, zgłosiło się i kilkunastu młodzieńców". — Redakcja „Posłańca" najgoręcej dziękuje za tak ochotną współpracę i prawdziwe poświęcenie dla sprawy Najśw. Panny.

Najgoręcej dziękujemy również Przewielebnemu Księdzu Alojzemu Wilczyńskiemu, który na każdej placówce rozszerza nabożeństwo do Matki Boskiej Saletyńskiej i popiera nasze dzieła. Specjalne podziękowanie składamy za nadesłanie długiej listy nowych prenumeratorów z okolic Czarnego Dunajca.

Do wszystkich naszych Prenumeratorów zwracamy się z usilną, gorącą prośbą o zyskiwanie nowych Czytelników. Nie jest to sprawa tak bardzo trudna. Najczęściej wystarczy pokazać pisemko. Ludzie chętnie czytają, byle im wskazać, co czytać. Albo też prosimy wprost do nas przesyłać dokładne adresy znajomych osób, które jeszcze nie znają naszego pisemka. Poślemy im numery okazowe i jesteśmy pewni, że chętnie zaprenumerują.

Raz jeszcze składamy serdeczne podziękowanie za życzliwość i wszelką współpracę!

nych zniewag zaprowadzono do więzień bez okien, bez pościeli, pełnych robactwa. Niektórych księży umieszczono razem z pospolitymi przestępcami. Zabroniono praktyk religijnych i udzielania ostatnich sakramentów umierającym. Większość księży zwolniono wprawdzie, ale wkrótce aresztowano innych przeważnie profesorów seminariów duchownych, by uniemożliwić kształcenie kleryków. Zabroniono zresztą przyjmowania kandydatów do stanu kapłańskiego i zakonnego. Zniszczono zupełnie 28 kościołów i 12 kaplic w Warszawie, a 37 poza Warszawą. Wiele skarbców i muzeów kościelnych ograbiono ze starożytnych zabytków: bezcennych kielichów, ornatów, mszałów itd. Nie oszczędzono nawet grobów. Szereg zarządzeń utrudniał normalną pracę duszpasterską. To wszystko działo się na terenie podległym władzy Fischera. Żeby nie miał w tych sprawach żadnego głosu, trudno uwierzyć.

Polska wydała Francji 32 niemieckich przestępców wojennych, którzy pełniąc służbę w obozie koncentracyjnym w Neuveiler, obchodzili się nieludzko z francuskimi więźniami politycznymi.

Niemcy, wycofując się z Holandii w 1945 r., zalali 20 tysięcy hektarów ziemi, którą Holendrzy żmudną i kosztowną pracą wielu pokoleń wydarli morzu i zamienili we farmy i ogrody. Z 512 nowoczesnych farm pozostało tylko 20 całych i 40 uszkodzonych Nadto zniknęły z powierzchni ziemi 3 wsie z 1,100 domami. Straty w samym bydle i narzędziach rolniczych wynoszą 50 milionów dolarów. Niezmordowani Holendrzy już osuszyli zalane przez wroga pola, sieją zboże i hodują tulipany. I dziś, w tym kraju, gdzie za niemieckiej okupacji w jedną zimę zginęło śmiercią głodową 25 tysięcy ludzi, dorosły obywatel otrzymuje na kartki, na przeciąg dwóch tygodni, 4,800 gramów chleba, 500 gr. mięsa, 125 gr. masła. 500 gr. cukru, 250 gr. sera, 4 litry mleka. W wolnym handlu kupuje się ziemniaki, jarzyny, owoce, ryby, kasze itp. Rząd holenderski szczególną wagę przykłada do podniesienia duchowego i moralnego obywateli. W tym celu zorganizował komisję, w której skład wchodzą przedstawiciele wyznań religijnych.

26 stycznia b. r., w katastrofie lotniczej zginął książe szwedzki Gustaw Adolf, najstarszy wnuk obecnego króla szwedzkiego Gustawa, liczącego już 88 lat. Ks. Gustaw Adolf cieszył się sympatią całego narodu, który po tragicznej śmierci swego ulubieńca okrył się żałobą. Po zmarłym została wdowa z pięciorgiem dzieci: czterema córeczkami i jednym maleńkim synkiem. — W r. 1935 siostrzenica króla Gustawa, a królowa belgijska, Astrid, zginęła w wypadku samochodowym.

Kłopoty niektórych państw: w Norwegii wolno opalać mieszkania tylko drzewem, bo zapasy węgla są szczuple. Anglia

przed wojną wywoziła 40 milionów ton węgla rocznie, teraz jej samej brakuje 3 miliony ton miesięcznie. — Stany Zjednoczone wytwarzają obecnie 30% mniej towarów aniżeli w r. 1943. Toteż do 2 milionów dawnych bezrobotnych przybyło 3 miliony nowych. — Francja w ubiegłym roku zebrała 50 milionów kwintali zboża (przed wojną zbierała 80 milionów), ziemniaków 100 milionów (przed wojną 170 milionów).

A Niemcy? Jawnie domagają się przedwojennych granic, udziału w konferencji pokojowej, wycofania wojsk armij zwycięskich, zwolnienia jeńców wojennych, jednego rządu dla całych Niemiec.

Adres zwrotny:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.

P.T. Biblioteka Jagiellońska
Kraków, Św. Anna 12.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej
W Przemyślu, dnia 20 lutego 1947. — — — S-14626

Wydawca: KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI, DĘBOWIEC, powiat JASŁO, woj. RZESZOWSKIE.
Konto w P. K. O.: RZESZÓW, IX—404. Redaguje zespół.

Czcionkami Drukarni Miejskiej w Rzeszowie.